

# SOLISTKA

NA SCENIE ZADEBIUTOWAŁA W WARSZAWSKIM TEATRZE ATENEUM W „ŚLUBACH PANIEŃSKICH”, NA EKRANIE JAKO AGNIESZKA W „CZŁOWIEKU Z MARMURU” ANDRZEJA WAJDY. OD TEGO CZASU JEJ KARIERA ARTYSTYCZNA JEST NIEMAL NIEUSTANNYM PASMEM SUKCESÓW, UKORONOWANYM LICZNYMI NAGRODAMI ZE ZŁOTĄ PALMĄ NA FESTIWALU FILMOWYM W CANNES ZA ROLĘ W FILMIE „PRZESŁUCHANIE” RYSZARDA BUGAJSKIEGO. PRACUJE BEZ PRZERWY. GRA, ŚPIEWA, REŻYSERUJE, PISZE... CO JĄ TAK NAPĘDZA, CO SPRAWIA, ŻE WCIAŻ POSZUKUJE NOWYCH WYZWAŃ? NIE TYLKO NA TE PYTANIA ODPOWIADA

**KRYSTYNA JANDA.**

## URODZIŁAM SIĘ

Z aktorką rozmawia

**HANNA KAROLAK**

FOT. TreboR/FORUM.

MICHAŁ MIROWIEC/FORUM.

ANDRZEJ KAROLAK, PAT

*Od wielu lat idzie pani własną, samodzielną drogą. Czy to konieczność, czy świadomy wybór?*

– W pewnym sensie konieczność. Jeżeli ktoś, kto ma sprecyzowany gust, cel i spojrzenie na zawód, chce się realizować zgodnie ze swymi poglądami, musi iść własną drogą. Ja się trochę nie mieszczę się w „strukturach”, Żaden zespół nie może pogodzić swoich interesów z polityką repertuarową „jakiejś artystki”. Ale zawsze najpierw występuję ze swoją propozycją do dyrektora mego macierzystego teatru. Jeżeli z tym, co proponuję, nie jest teatrowi po drodze, to się nie obrażam, tylko próbuję realizować mój pomysł gdzie indziej...

*Zatem samotność długodystansowca... Na taką samotność skazane są także pani bohaterki: Callas, Marlena czy nawet Shirley Valentine, wyrastające ponad swoje środowisko. Czy bohaterki, które pani wybiera, korespondują z poczuciem pani kondycji artystycznej?*

– Myślę, że każdy człowiek, który jest tak jak ja uformowany do końca, czuje się na swój sposób samotny. Od lat sama kształtuję swój image, swoją artystyczną drogę. Nigdy nikt za mnie tego nie robił... Jestem aktorką, reżyserem, realizatorem swoich przedsięwzięć, a więc kimś, kto reprezentuje interesy



instytucji, która się nazywa Krystyna Janda. W takim sensie jestem więc samotna. Jak każdy, kto otwiera własne przedsiębiorstwo, kto pracuje na swój rachunek, ma własny program, własne założenia i cele, które próbuje realizować.

**Jeśli już tyle się wie o tym zawodzie, czy nie grozi to jakimś rodzajem pychy; czy wciąż ma pani potrzebę odwoływania się do autorytetów, w razie wątpliwości, wahań, lęków przed pomyłką?**

– Oczywiście, że mam. To są najczęściej moi koledzy, którym ufam, w których gust wierzę, z którymi się konsultuję. Ale od dawna nie mam takich autorytetów, jakim był dla mnie Aleksander Bardini, który towarzyszył mi przy stawianiu pierwszych kroków na scenie. Dzisiaj to ja jestem najstarsza. To ja należę do weteranów.

## W CZYM OGLĄDAMY KRYSYŃĘ JANDĘ:

- Na teatralnej scenie wciąż z ogromnym powodzeniem gra „Shirley Valentine”, „Maria Callas – lekcja śpiewu” (Teatr Powszechny), „Opowiadania zebrane” (Teatr Komedia), „Mała Steinberg” (Teatr Studio), „Siedem grzechów głównych” (Teatr Wielki-Opera Narodowa);
- Na początku grudnia ub.r. wyreżyserowała i zagrała w spektaklu Teatru Telewizji pt. „Zazdrość”: w najbliższym czasie zobaczymy ją również w Teatrze TV w roli głównej w przedstawieniu „Wizyta starszej pani”.
- Wielbicieli aktorki mogą także spotkać ją w Internecie na stronie: [www.krystynajanda.com](http://www.krystynajanda.com), gdzie prowadzi dziennik.

### To chyba kokieteria?

– Za chwilę zaczynam pracę nad tytułową rolą w „Wizycie starszej pani” Dürrenmatta dla Teatru Telewizji, i niezależnie od tego, czy to będzie portret kobiety w pewnym wieku, o pewnym szczególnym charakterze, czy o niezwykłym autorytecie, to jednak coś to znaczy.

**Przed laty powtarzała pani, że w uprawianiu aktorstwa najważniejsza jest relacja z widzami, że jedynym miernikiem przydatności aktora jest reakcja publiczności... Czy w dalszym ciągu tak pani uważa?**

– Dalej zależy mi na tym, żeby to, co robię, podobało się widzom i miało dla nich znaczenie. Ale czas, niestety, zrewidował moją kategoryczność. Gdy czytam rankingi popularności czy wyniki oglądalności, obojętnie, jak to nazwiemy, to zastanawiam się poważnie, czy mogę tak całkowicie ufać tej widowni. Dziś obstawiałabym za narzucaniem stylu, tematu i poziomu tego dialogu z widzami. Ta widownia nie może być już jedynym odnośnikiem, bo to jest, niestety, widownia, z której wyborami w wielu dziedzinach

artystycznych, ale także społecznych i politycznych ja się nie zgadzam.

No, ale jeśli weźmie się pod uwagę liczbę widzów (widownia teatralna w Polsce to podobno 700 tysięcy osób, jeśli wierzyć tym badaniom, bo wynik jest dość przerażający), którzy czytają gazety, książki i oglądają przedstawienia teatralne, w takim sensie, my w teatrze pracujemy dla elit... Natomiast jeśli cho-



Krystyna Janda i Dorota Segda w sztuce „Zazdrość”.

– Gram nie tylko w Teatrze Powszechnym. Gram w Komediach, w Operze, w Studio i w całej Polsce. Już nie mam swojego teatru, jestem wszędzie. To zrobił się ostatnio taki teatr w locie. Coś na wzór dziewiętnastowiecznego teatru wędrownego. I bardzo dobrze się z tym czuję. Część widowni to ci, którzy za mną wędrują, albo ci, którzy od lat na mnie chodzą. Ale ostatnio mam takie nieskromne uczucie, że przekonuję do siebie nowych, a także coraz częściej przychodzą do mnie widzowie, którzy mówią: „A ja tak pani nie lubię!” albo: „Tak pani zyskuje przy bliższym teatralnym poznaniu!”

**Co sprawia – dar boży, temperament, wiara w sens dialogu z widzami – że z latami uprawiania tego zawodu nie wypalają się emocje, nie wkrada się rutyna?**

– Sukces. Dzięki niemu wiem, że warto. Ale na pewno jest to także sprawa mego temperamentu, że niczego nie umiem robić w sposób letni. Myślę, że urodziłam się solistką, indywidualistką. I nie walczę z tym, tylko mam odwagę, po 25 latach uprawiania zawodu, to umacniać. Okazuje się też, że moje wybory, nawet takie, przy których, na początku, pukają się w głowę – co ta Janda znowu wymyśliła – sprawdzają się. Że publiczność jest mi za nie w rezultacie wdzięczna. Za to, że w jakiś sposób wciąż idę swoją drogą, nie awangardową, nie nadzwyczajną, bo to, co robię, jest teatrem mieszczańskim, społecznym, dla szerokiej publiczności, ale niezbyt łatwym, nie podlizuję jej za wszelką cenę, niemniej jest to teatr dla tzw. zwykłych ludzi.

**Pani córka, dyplomowana aktorka Maria Seweryn, występuje w Teatrze Rozmaitości, teatrze awangardowym, gdzie gra męską rolę w „Hamlecie”, czy w kontrowersyjnym spektaklu „Shopping and fucking”. Ale coraz częściej partneruje pani w tym, jak to pani nazwała, mieszczańskim repertuarze – w „Opowiadaniach zebranych”, w spektaklu pt. „Zazdrość” Teatru Telewizji. Dlaczego uparła się pani na Marysię, co połączyło dwie aktorki na tak różnym etapie drogi artystycznej?**

– Chciałam jej przekazać to, co umiem. Czeakałam. Obserwowałam ją spokojnie siedem lat. I rozumiałam, że musi się nauczyć rzemiosła, zawodu „po bożemu”. Zwyczajnie, na realistycznym repertuarze. To, co ona dotychczas robiła, można różnie nazwać, ale to nie jest nauka abecadła. Dlatego postanowiłam zrobić jej taki matczyzny kurs, obsadzając ją w roli, która daje szansę rozwoju, która ma początek, środek i koniec, wymaga emocji i zmian budowania postaci



„Fizjologia małżeństwa” Balzaca aktorka czytała na wizji...

dzi o telewizję, to trzeba się z gustem widza liczyć. Ale nie za każdą cenę.

**Z kogo więc składa się pani widownia teatralna, czy to są ludzie, którzy chodzą „na panią”?**



**To nie scena z filmu; to pracująca Krystyna Janda na planie „Klubu kawalerów” z „prywatną wnuczką” Leną. Teatr TV 2000.**

w obrębie spektaklu. Która ją zmusi do nauczenia się scenicznego mówienia, oddychania, poruszania się.

To są elementarne rzeczy, z którymi trzeba wyjść ze szkoły albo się tego nauczyć w teatrze, a jak wiemy, różnie z tym bywa. Sama na początku douczałam się tego gdzieś „na boku”.

*A więc do podbijania tej piętaczki emocji potrzebny jest jednak partner, z którego pani tak często rezygnuje, wybierając formę monodramu.*

– To nie dlatego, że wolę monodram. Ale uważam, że monodram to forma teatralna, która daje nieustanny trening. Jedynie w monodramie można wziąć całkowitą odpowiedzialność za wieczór, sprawdzić, czy wciąż posiada się tę niezbędną sprawność, czy podąża się za rytmem, gustem, oczekiwaniami widowni.

**OD DAWNA  
NIE MAM  
TAKICH  
AUTORYTETÓW,  
JAKIM BYŁ  
DLA MNIE  
ALEKSANDER  
BARDINI.**

Kiedy się gra w grupie, te obowiązki i odpowiedzialność rozkładają się na partnerów. I sukcesy, i porażki też. A tu wszystko idzie na jedno konto. Moje. Sprawdzian absolutny. Publiczność się zmienia z latami, przychodzą nowi ludzie, inaczej myślą, czego innego oczekują. Trzeba ciągle sprawdzać, czy

dla tej nowej publiczności jest się partnerem do rozmowy, czy ja ich wciąż interesuję, czy moje problemy, moje poczucie stylistyki jest im bliskie. Ale najbardziej bezpośrednim sprawdzianem jest to, czy kupują bilety.

*Reżyseria to dziś już właściwie pani druga profesja, ale także gra pani w spektaklach przez siebie reżyserowanych. Czy mając uwagę skupioną na zespole, na koncepcji spektaklu, na sprawach technicznych, nie przegapia się tego, co najważniejsze we własnej roli?*

– Nie sądzę. Patrzą na siebie surowiej niż na innych, a przecież każdą próbę oglądam na ekranie. Dzisiaj technika realizacji tak się zmieniła, że można grać i reżyserować jednocześnie. Ale prawdą jest też, że często swoją rolą koryguję całość, albo tak ją ustawiam, żeby załatać jakieś dziury. Czasem poświęcam swoją rolę, żeby pokazać kolegom na sobie wyobrażenie stylistyki, w jakiej chcę, żeby było grane przed-



**„Postanowiłam zrobić Marysi taki matczyzny kurs zawodowego abecadła.”  
Krystyna Janda i Marla Seweryn,  
aktorki i najbliższe sobie osoby.**

stawienie, a w ten sposób można to zrobić najbardziej taktownie. Bo to są nie tylko moi przyjaciele i koledzy, ale zarazem wielcy aktorzy.

*Dlaczego przyjęła pani tak trudną rolę, jak główną partię śpiewaną w operze Kurta Weilla i Bertolta Brechta „Siedem grzechów głównych”, którą zaproponował pani reżyser tego spektaklu, Janusz Wiśniewski, twórca oryginalnego, bardzo specyficznego teatru?*

– Trzeba być kretynem, żeby odmówić takiej propozycji. Tę partię śpiewały największe światowe gwiazdy, to niebywałe wyzwanie, którego nie sposób nie przyjąć. Albo ma się odwagę je podjąć, albo powinno się odejść z zawodu. Tym kieruję się przy wyborach ról – podjąć wyzwanie! Jedyne, na czym trzeba się skoncentrować, to, żeby stanąć na wysokości zadania. A pracowałam mi się z panem Januszem Wiśniewskim wspaniale. I mam nadzieję, że uda mi się jeszcze coś u niego zagrać.

## KIEDY GRA SIĘ W GRUPIE, ODPOWIEDZIALNOŚĆ ROZKŁADA SIĘ NA PARTNERÓW. SUKCESY I PORAŹKI TEŻ.

*A co z filmem?*

– Mam projekt, dość ambitny, nie przynoszący nadziei na sukces komercyjny – film według powieści „Lustra” Małgorzaty Saramonowicz. Nie przeszłam jednak przez sito na etapie tak zwanych pakietów. Dostałam przyrzeczenie pieniędzy z telewizji publicznej, a także z kilku innych telewizji gotowość pomocy, bo zobaczyli w tym szansę na ciekawy film. Ale na końcu powiedziano mi bez ogródki, że scenariusz zyskałby akceptację, gdyby nie było tam mego nazwiska jako reżysera.

*Co to znaczy? Bojkot?*

– Nie sędzę. Za wysoki cel. Za ambitny plan. Za drogi projekt. Mogę przecież „zarobić” gdzieś indziej, nie jestem w największej potrzebie. Wielu młodych, zdolnych ludzi czeka na debiut. Ja to wszystko rozumiem. Gdybym chciała zrobić „coś z miłości”, „coś śmiesznego”, byłoby prościej.

*Która z ról, stanowiących pani aktualny repertuar, dostarcza pani najwięcej satysfakcji?*

– Teraz „Mała Steinberg”. Bo jest inna i wymaga ode mnie innych środków wyrazu. A poza tym lubię grać Callas – to zupełnie inny wieczór; „Opowiadania zebrane” – to jeszcze coś innego – ta transformacja, której na oczach widzów podlegam, związana ze starzeniem się, chorobą, którą spada na moją bohaterkę. Szalenie mnie zajmuje opera „Siedem grzechów głównych”, to znów wieczór, od którego serce umiera. Ja zresztą nie gram rzeczy, których nie lubię, albo na których mi nie zależy! □